



Upadek legendy

Jeszcze nie tak dawno panowała powszechna opinia, że Ameryka jest prawdziwym rajem ludzkości, że w uprzemysłowionym tym kraju niema zupełnie antagonizmów społecznych oraz powodującej je biedy i nędzy. Propaganda pro amerykańska nie miała żadnych granic i natrafiała na podatny grunt europejskiej naiwności, oczarowanej brzękiem wszechpotężnego dołara.

A wraz z tą propagandą proamerykańską szerzyła się równolegle propaganda kapitalizmu, standardu, zmateralizowania życia, indyferentyzmu religijnego i narodowego. Utrwalała ona panowanie międzynarodowych bankierów i aferzystów, wzmacniała więc tym samym szanse „narodu wybranego” na ostateczne zwycięstwo.

Propaganda ta jednak, chwalać Amerykę i jej masońsko-kapitalistyczną ideologię — uciecha od kilku już lat. Zamiast idyllicznych opisów powszechnego dobrobytu nadchodzą do Europy z poza Oceanu coraz liczniejsze i sensacyjniejsze wiadomości o strajkach, zaburzeniach, okupacjach fabryk i t. p. „Kraj bez konfliktów społecznych” stał się na równi z socjalistyczną Francją synonimem ustawicznych walk społecznych i centrum gospodarczej anarchii.

Okazała się tu cała bezsilność ideologii opartych na materializmie wobec zagadnień gospodarczych. Na dłuższy przeciąg czasu nie potrafią one nigdy przeciwstawić się wyzyskowi nędzy, bezrobociu i konfliktom społecznym, i doprowadzają w konsekwencji do ostatecznej anarchii.

Odpadki ratunkiem?

Jeden z dzienników wiadomości o użytkowaniu odpadków w Niemczech zaopatruje tytułem: „Szukają ratunku w odpadkach”.

Ratunku? Przed czym? Kto widział naprawdę olbrzymi wysiłek inwestycyjny Trzeciej Rzeszy, kto go porównał z tym, co się robi... gdzieś tam, ten takich bzdur nie będzie pisał.

To nie jest szukanie ratunku, to wyzyskanie wszystkiego, co da się wyzyskać dla podniesienia siły gospodarczej kraju.

W naszych miastach marnują się po śmietnikach olbrzymie bogactwa. Czy w tych warunkach dobrze jest kpić z „ostatniego ratunku”? Niemiec?

Płycina niektórych publicystów jest doprawdy rozbrajająca. I tacy ludzie mają wychowywać naród!

Można się śmiać z miliona świń rocznie wykarmionych na odpadkach, ale to jest krok do samowystarczalności tłuścizowej Niemiec. Nie piszemy tego, by chwalić Niemcy, ale by zwrócić uwagę na groźbę ze strony Niemiec.

Macia Rutkowska

Chcemy Francji, rządzonej przez Francuzów

Rozmowa z Jacques Doriot

Paryż, w lipcu 1937 r.

Od Pont de Passy, od Quai de Grenelle idą tłumy. Metro wyrzuca ze swego wnętrza na ziemię masę ludzką, płynącą nieprzerwanym strumieniem w rue Nélaton, w otwarte wejścia Zimowego Welodromu. Dobiega godzina 20 min. 30, jest jeszcze widno. W tym świetle mogą obejrzeć ludzi, idących koło mnie. Idą mężczyźni i kobiety, ubrania mają szare i proste, ręce spracowane, w twarzach przebiega oczekiwanie, radość, przejęcie. Mówią wszyscy naokoło, wszyscy naraz w podnieceniu. Ponad zmieszany gwar wybijają się nieustannie słowa: „Doriot” i „Front de la Liberté”.

„FRANCJA SIĘ BUDZI...”
Przed wejściami gromady kolporterów sprzedają „La Libre Parole” z wielkimi tytułami: „Francja się budzi”, „Chcemy Francji bez żydów”.

W drzwiach straż, trójkolorowe opaski na ramionach. Spojrzenia twarde i badawcze. Surowa kontrola wejściowa — przez zwarte szeregi straży nie przedostanie się nikt niepowołany. Pod opieką Paul Marion’a, naczelnego redaktora „Liberté”, mijam wszystkie kontrole, zajmując miejsce tuż koło wielkiego podium.

Nad trybunami zapalają się pierwsze światła. Olbrzymi Welodrom wypełnia się po brzegi.

Nad podium płoną reflektory. Błękitno — białe — czerwone tło — jak wielka flaga zwisa za wzniesieniem z żelaznych konstrukcji pod dachem. Na trybunie wielki napis: „Front de la Liberté”. Wołowie partii złączonych w nowy front, zajmują miejsca. Nagle wybuchają okrzyki:

— Vive Doriot! Vive Doriot!

Okrzyk powtarzają tysiące ludzi. Jacques Doriot, ogromny, barczysty, wstępuje na stopnie trybuny prezydium. Skinieniem ręki przerywa oklaski. Meeting rozpoczyna.

ALE NIE MA JEDNOŚCI...

Przewodniczy Tixier — Vignancour. Przemawiają kolejno: Valat, Taftinger, Henriot. Wszyscy mówią o konieczności stworzenia silnego frontu narodowego. Atakują Bluma, Chautemps, komunizm z jednej strony, z drugiej — grupy nacjonalistyczne, które nie przyłączyły się do Frontu Wolności. Chodzi tu o de la Rocque’a.

Za każdym razem, kiedy pada na zwisko Bluma, rozlegają się gwizdy od dołu po przez wszystkie trybuny. Gdzieś na górze rozbrzmiewa na krótko „Międzynarodówka” i milnik natychmiast. Hasła zjednoczenia narodowego zgromadzenie przyjmuje burzą oklasków, okrzykami entuzjazmu. Parti Populaire Français, gwardia Doriot’a, w zwartych szeregach stojąca u stóp prezydalnej trybuny, pierwsza odpowiada na

wezwanie mówców. Co chwila grzmi mocny skandowany okrzyk: „Liberté Front! Liberté Front. Front”.

Wszyscy mówcy nawiązują do osoby Doriota. Wyrażają wiarę w jego program i w szczerą zamierzeń.

„Dla ludzi, którzy potrafią na każde zagadnienie spojrzeć po chrześcijańsku — mówi jeden z mówców, — nie istnieją dziś błędy, kiedyś popełnione przez Doriota. Dla tych, którzy pragną wprowadzenia ustroju chrześcijańskiego, fakt, że Doriot uległ kiedyś wpływowi komunizmu nie ma dziś żadnego znaczenia”.

ZNIEŚĆ WALKĘ KLAS

We wszystkich przemówieniach brzmią jednakowe akcenty. Dążeniem nowego frontu ma być zjednoczenie narodu przez zlikwidowanie walki klas, zaszczerpionej przez komunizm i urastającej ostatnio do chorobliwej nienawiści, rozbijającej naród. Ustrój, który pragną wprowadzić, ma być ustrojem sprawiedliwym, szanującym godność i wolność człowieka, jego pracę przez mądre ustawodawstwo socjalne, życie prywatne człowieka, a przede wszystkim jego życie rodzinne. Wszyscy mówcy podkreślają fakt, iż rezygnując z własnych ambicji podporządkowują się Doriotowi.

Przedostatni mówi Henriot, demagog o wyrazistej kanciastej twarzy. Rzuca gromy potępienia na tych, którzy nie przyłączyli się do Frontu Wolności, zarzucając im ostro małostkowość, i fałszywą ambicję osobistą, nie pozwalającą stanąć pewnym przywódcom w cieniu za Doriotem.

Jednocześnie Henriot atakuje „bierność odłamy narodu”, czekając aż komunizm wtargnie do wnętrza kościołów, do rodzin francuskich i w gruz rozsypie życie narodu, w ataku tym nie pomija grup, prowadzących pracę społeczną, bez zajęcia stanowiska politycznego, co osłabia walkę polityczną przeciw komunizmowi. Demagogiczne przemówienie Henriota rozpała na sali coraz gorętszy nastrój.

Ostatni na trybunie wstępuje Jacques Doriot. Zwarte szeregi partyjne stają wyprostowane z rękoma wzniesionymi do góry. Tłum za nimi powstaje z miejsc.

VIVE DORIOT!

— Vive Doriot! Vive Doriot! — woła zgromadzenie. Doriot mówi krótko. Wypowiada swoją radość, że meeting stał się tak liczny, podkreśla znaczenie tego faktu tym większe, że zebranie odbywa się po porażce w St. Denis. „Radość moich przeciwników z mojej przegranej dowodzi albo ich ślepoty politycznej, albo wyrażonej sympatii dla komunizmu. Moja przegrana to sukces komunizmu. Rewolucja, którą pragnie

na ziemi francuskiej rozpałać Moskwa, zbliża się wielkimi krokami. Wy, tak licznie zebrani, przychodząc tu, daliście dowód, że zapal nasz nie jest słomianym ogniem, który gaśnie po pierwszej porażce”.

Doriot zapala się, pozwala unosić się słowom. Jego olbrzymia



DORIOT

postać przechyla się wciąż z trybuny nad tłum, zaciśnięte pięści wznosi nad głowę i z pasją i hukiem wali nimi o oparcie trybuny. Słowa jego grzmią po całym Welodromie. Tłum odpowiada mu z entuzjazmem.

Schodzi wreszcie z trybuny wśród nieuniknionych okrzyków. Prowadzona przez Paul Marion staje tuż przy nim. Ale tłum, którego nie mogą utrzymać kordony straży otacza go wokół. Doriot, odpowiadając wszystkim podaje mi rękę ponad tłumem i za

jego barczystą postać brnę przez ciżbę ludzką.

ROZMOWA

Stajemy w zagłębieniu za podium. Chwila rozmowy.

— Moje dążenia? — mówi Doriot — Odrodzenie Francji. Wyrwanie jej z macek Moskwy, międzynarodowych wpływów. Uzdrowienie duszy narodu, zarażonej komunizmem.

— Reformy socjalne?

— Tak, oczywiście. Ale sprawiedliwe i bez przywilejów dla jednej warstwy. Poszanowanie godności człowieka, którą zabija w ludziach bolszewizm.

— Ruch opiera się na robotnikach?

— W znacznej mierze. Ale obejmuję wszystkie warstwy. Dążymy do Francji zjednoczonej i zdrowej moralnie, Francji, rządzonej przez Francuzów.

Znowu dookoła gromadzą się ludzie. Chwytają Doriota za ręce.

— Niech żyje Doriot!

Już jestem oddzielona od niego murem ludzi.

— Marion pani powie resztę. On wie to na pamięć — słyszę jeszcze słowa, zwrócone w moją stronę.

Wychodzę z Welodromu, pełnego wrzawy. Po ulicach, wokół, aż nad Sekwanę leżą okrzyki: „Liberté Front, Liberté Front”. Podziemia metra wypełnia ten sam okrzyk. Potym wydobywa się znowu na miasto, przy przystankach metra, z którego w różnych arrondissements wysiadają grupy manifestantów.

W Paryżu nasycenym komunizmem, rodzi się nowa siła. Przyszłość jest jeszcze jak nie zapisana karta.

KOLCE BEZ ROŻ



Jeden za sześciu

Obcinający sobie palce, by się wykryć od poboru żydów! skrzeczają teraz, że są wzorowi mi żołnierzami, a żargonowa prasa z „Wiadomościami Literackimi” na czele głosi, że armia polska bez żydów straci wszelką wartość.

Od Verdun pod sam Paryż ciągną się wzdłuż szos lasy krzyży. Są olbrzymie ementalne francuskie, włoskie, amerykańskie, angielskie, polskie... Po 5 — 25 tysięcy krzyży na każdym.

Jest też jeden cmentarz kombatantów żydów. Liczy aż (szczęście) nagrobków 6 żydów dostało głośno — a zginęło „za Francję” — niewiadomo jeszcze, czy nie przypadkiem, gdzieś na tyłach.

Zato Blum rządzi Francją. Za 6 trupów — jeden premier, dobra proporcja.

Motoryzacja

Poleszuk z pod Łuninca przyjechał do Warszawy. Na Marszałkowskiej załamał rękę:

— O nieszczęśliwiz wy ludzie, iluż tu starostów i wojewodów w tej stolicy! Jak wy możecie wytrzymać, my z jednym nie możemy sobie dać rady.

— Co wy pleciecie gospodarku? Gdzież ci dygnitarze?

— No w samochodach, czyż autem może ktoś jeździć tuż, jak wojewoda lub starosta?

I Poleszuk nie mógł się nadziwić, że istnieje auta niurzędowe.

Głosy prasy bez komentarzy

Polemika bez polemiki

K) Dziś ot tak dła... rozmaiteści ograniczamy się do podania głosów prasy bez dodawania komentarzy.

Konsekwencje

„Słowo” pisze:

Głośnie protesty, demonstracje uliczne, a tym bardziej groźby pod adresem ks. arcybiskupa Sapiehy nie są właściwą formą wyrażania chęci tylko „gniewu” serc, co dopiero woli politycznej wielkiego narodu. Wola polityczna silnego rządu, wielkiego państwa, potężnego narodu musi mieć polityczne skutki, nie może być nigdy demonstracją, musi być działaniem. W danym wypadku możliwości działania są z istoty stosunków nader ograniczone. Oczywiście nikt w Polsce, a już najmniej czynnik miarodajny, po bardzo jasnych i wyraźnych manifestacjach prokatołickich i zmierzających do jak najbardziej harmonijnej współpracy z Kościołem Marszałka Śmigłego i pułkownika Koca, nie może myśleć o odwróceniu tej tendencji zbawiennej i odpowiadającej najgłębszym uczuciom i nadziejom całego kraju i o rozpoczęciu w Polsce walk Kościoła i Państwa. Do tego zaś prowa dżioby nieuchronnie zerwanie konkordatu — a laicyzacja Wawelu, lub choćby tajne krypty królewskiej z pod jurysdykcji właściwego ordynariusza, oczywiście konkordat z miejsca przekreśla.

Nie tylko żołnierzem...

W „Czasie” pisze Artur Tarnowski, poseł na Sejm:

Każdy rozumie uczucia żołnierzy Wielkiego Marszałka, spowodowane przez wypadki krakowskie. Zrozumie więc ból i żal premiera Składkowskiego i potrafi je uszanować. Ale gen. Składkowski jest nie tylko żołnierzem. Jest on dzisiaj premierem. A to, co jest rozumiałe i naturalne u żołnierza, nasuwać musi poważne wątpliwości, gdy chodzi o postępowanie premiera. Wszelkie enuncjacje gen. Składkowskiego cechujące żołnierską prostotę i szczerść, niech więc wolno będzie i innym w sposób równie prosty i równie szczerzy

wypowiedzieć to, co ich boli i co ich niepokoi.

Pytania

„Czas” pisze w dalszym ciągu:

P. premier Składkowski ma duże poczucie konieczności poszanowania najwyższych w państwie autorytetów, jest liberalny gdy chodzi o krytykę jego postępowania, bezwzględny, gdy wchodzi w grę osoby najwyższych dostojników państwowych. Stanowisko słuszne. Ale w takim razie dlaczego p. Premier dopuścił do wciążnienicia do krakowskiego konfliktu osoby Pana Prezydenta, nie upewniwszy się z góry, jaka będzie odpowiedź Księcia Metropolity, dla czego nie uchronił głowy państwa przed odmową? Oto pierwsze pytanie, które niewątpliwie wielu ludzi w Polsce sobie stawia. A gdy decyzja Księcia Metropolity Krakowskiego stała się faktem, dlaczego dopuścił, że prasa od rządu uzależniona, że demonstracje uliczne, odbywające się za jego aprobatą, systematycznie zaczęły

podrywać autorytet nie tylko tego dostojnika, ale całego Kościoła i całej jego hierarchii? pytanie drugie, równie trudne, równie bolesne, jak pierwsze.

Knowania

„Mały Dziennik” pisze:

„Wrogowie Wiary świętej coraz bardziej wzmagają swoje knowania. Właśnie dlatego, że tak doniosła jest dziś w świecie katolickim pozycja Polski, właśnie dlatego, że siła katolicyzmu w Polsce jest zaważa w światowych planach tych czynników, które za cel główny wytknęły sobie walkę z Rzymem. Na każdym kroku natykamy się na namacalne dowody tej nieublaganej walki, która się na gruncie polskim toczy z ideą katolicką, a która wyzyskuje najrozmaitsze kręte drogi i kryte chody, aby katolicyzm podważyć i osłabić, a przynajmniej rzucić mu klody pod nogi. Już niejednokrotnie siły przeciwkatolickie potrafiły trafić bardzo wysoko i dzięki posiadany wpływom przełomowały swoje postulaty.

Otwarcie Kongresu Mariańskiego

Manifestacja katolicka w Wilnie

Dnia 1 b. m. o godz. 6 wieczorem rozpoczęły się w Wilnie uroczystości Kongresu Mariańskiego, zwołanego ku uczczeniu X rocznicy koronacji Cudownego Obrazu Matki Boskiej Ostrobramskiej i 550-tej rocznicy wprowadzenia chrześcijaństwa na Litwie. Wilno przybrało wygląd świąteczny. Przybywają liczne pielgrzymki pobożnych z okolic i dalszych miejscowości.

Kongres rozpoczął się nabożeństwem w Ostrej Bramie, po czym odbył się pochód ze sztandarami na Plac Katedralny, gdzie odśpiewano pieśń Bogurodzica. Po zagajeniu obrad Kongresu odczytane zostały listy ks. Arcybiskupa Jalbrykowskiego do Ojca św. z prośbą o błogosławieństwo Apostolskie dla Kongresu oraz odpowiedź Ojca św. nadesłaną za pośrednictwem kardynała sekretarza stanu. JE Ks. Arcybiskup Jalbrykowski witał zjazd wygłosząc przemówienie na temat „Nasza pomoc duchowa i ufnosć nie złomna w opiece N. Maryji Panny”.

Ks. Arcybiskup wskazał na pa noszące się zepsucie moralne w

strojach i zabawach. Narzeka się u nas na zło obyczajowe wśród młodzieży, ale jakie przykłady starsze społeczeństwo daje tej młodzieży w domu i w szkołach? Młodzież ta widzi gorszące łamanie węzłów małżeńskich, tolerowanie lub napół publiczne uprawianie rozpusty, bezbożnictwa, tolerowanie oszustw, wicherzeń rewolucyjnych itd. Przeciwdziałanie złemu, leczenie tych niedomagań, za chęta do kształcenia charakteru ofiarnych — to zadanie naszego Kongresu Mariańskiego.

Pierwszy referat na temat „Misia dziejowa Polski a chwila obecna” wygłosił dr. Mieczysław Skrudlik z Warszawy. Na zarządzenie JE Ks. Arcybiskupa Jalbrykowskiego, Metropolity Wileńskiego, obraz Najśw. Maryji Panny Ostrobramskiej był odsłonięty i kaplica otwarta przez całą noc.

W ŻYRARDOWIE

zaprenumerować „ABC” można u p. Henryka Kurckę ul. Wilcza 2 m. 54

Jak usunąć żydów z wojska?

Nowy sojusznik Nalewek

oczywiście... w „Wiadomościach Literackich”

W dniu dzisiejszym ze względu na technicznych nie zamieszczamy dalszego ciągu odpowiedzi czytelników na ankietę „Jak usunąć żydów z wojska”.

Jutro w niedzielę zamieścimy w obszerniejszych rozmiarach odpowiedzi ankietowe z bardzo interesującym głosem p. dr. Drużbackiej na czele.

Informowaliśmy już obszernie naszych czytelników o akcji prasy żydowskiej przeciwko naszej ankiecie. Obecnie na front wysunięto nowego sojusznika. Oto w ostatnim numerze „Wiadomości Literackich” z tajemniczym artykułem za utrzymywaniem żydów w wojsku wystąpił p. Mieczysław Wardziński, podobno urzędnik Generalnego Inspektoratu Sił Zbrojnych.

P. Wardziński stara się udowodnić, że odebranie żydom prawa (bo tak należy traktować służbę w wojsku) do służby w szeregach Armii polskiej pozbawi armię naszą na wypadek wojny 400 tys. ludzi i że nie możemy pozwolić sobie na tego rodzaju stratę.

Przyjmując nawet zruconą

przez p. Wardzińskiego cyfrę 400 tys. zapytajmy się, jaką realną wartość bojową przedstawia te 400 tys. żydów, ilu z nich ukończyło się wygodnie w intendenturach i kancelariach i wreszcie jakie nieobliczalne szkody spowodować mogą ci właśnie „obrońcy”?

Łatwo jest rzucić cyfrę olbrzymią, namalować w odpowiedni sposób obraz strat, które poniesie nasza armia przez usunięcie z niej żydów, ale obok tego trzeba pamiętać, że tego rodzaju „uproszczenia” czytelnik polski odpowiednio już ocenia.

Zapomniał zupełnie p. Wardziński o funduszach uzyskanych przez nałożenie na żydów podatków, a ustęp z jego artykułu w którym usiłuje on udowodnić bohaterską postawę żydów w czasie walk o niepodległość nie wymaga zupełnie odpowiedzi.

Szereg faktów cytowanych w prasie obalił już dawno tę legendę. Wyjątki potwierdzają regułę.

W naszych właśnie warunkach geopolitycznych — używając wyrażenia p. Wardzińskiego — u-

trzymywanie żydów w wojsku jest „już wprost antypaństwowością”.

Głos p. Wardzińskiego charakteryzuje jednak dobitnie do jakich metod i jakich środków pomocy uciekają się żydzi dla obrony swej zagrożonej sytuacji.

Odpowiedzi na naszą ankietę „Jak usunąć żydów z wojska?” prosimy nadesłać pod adresem redakcji „ABC” Al. Jerozolimskie 121, bądź też pod adresem naszego oddziału miejskiego Al. Jerozolimskie 3-a z zaznaczeniem na kopercie „Ankieta ABC”.

Wpływ narodowe

zwycięzają w Str. Ludowym

Na odbytych ostatnio w Tarnowie Zjeździe Delegatów Stronnictwa Ludowego z Małopolski i Śląska, zwyciężyła całkowicie linia polityczna b. Piasta. Zarząd Okręgowy został wybrany olbrzymią większością głosów przy osmiu głosach sprzeciwu (prze-

ważnie radykalnych działaczy młodzieżowych). Tak więc weszli do zarządu, jako prezes b. poseł Gruska, oraz jako członkowie b. poseł Madejczyk, prof. Kot, red. Bielenin, Mierzwia, Syrek, ks. Pannaś, Korczuk, dr. Weryński.